Nr 209 Kraków, Czwartek dnia 12 Września 1895. Rok III

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie . złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2.—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W „Nadesłanem“ wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocnieni St. Cyrankiewicz i Spółka.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji: Kraków, ulica św. Anny l. 3.

REDAKTOR NACZELNY: JÓZEF ROGOSZ.

Adres Administracji: Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Stańczykom pro memoria...

„Jest w Galicji jeden dziennik — pisze Stanisław hr. Tarnowski — od którego żaden w Europie czystszym, bardziej honorowym nie jest... Nie trzeba go wymieniać, każdy wie, że tym dziennikiem jest *Czas*“.

Słowa powyższe, kilka dni temu organ Stańczyków, aby się pochwalić przed swymi czytelnikami, przytoczył w fejletonie, a już we dwa dni później, złożył dowód, o ile w rzeczywistości jest czystym i honorowym.

W numerze 206 z dnia 8 b. m., na pierwszej jego kolumnie pojawił się artykuł, wydrukowany czcionkami dużemi, na znak, że redakcja przywiązuje doń wielką wagę, jako do artykułu zasadniczego, a w nim powiedziano „że socjalizm, antysemityzm i anarchizm — odmienne wyrazy dzisiejszych apetytów, uosabiają obecnie rewolucję, która jest następstwem nienasycalności apetytów... Przeciw temu i tym, co chcą zburzyć istniejący porządek rzeczy i przyznają się do tego jawnie, nie wyjątkowego należy użyć prawodawstwa! Zwyczajne powinno być w ten sposób przeistoczone, aby karało podpalaczy społecznych, jak zwykłych!“

Odnośnie do nas, czyli do wielkiego stronnictwa chrześcijańskiego, którego nasz dziennik jest rzecznikiem, słowa te, w jasną ujęte formę, taką wypowiadają zasadę:

„Ponieważ panowanie żyda jest dziś uznane, przeto, kto chce zburzyć pod tym względem istniejący porządek, ten jest podpalaczem społecznym i jak zwykły zbrodniarz powinien być karany!“

To powiedział *Czas* w numerze niedzielnym z d. 8 b. m. Kto sądzi, żeśmy wypaczyli zasadniczą myśl onego artykułu, ten niech go spokojnie odczyta, a jeżeli z oburzeniem nie odrzuci tego najbardziej w Europie czystego i honorowego dziennika, ten chyba sam o czystości i honorze jasnego nie ma wyobrażenia.

I rzeczy takie bezecne, a na fałszu oparte, ogłasza *Czas* w przededniu wyborów, kiedy wszystkie dodatnie żywioły powinnyby ręce sobie podać, by zwalczyć wspólnego wroga, którym jest socjalizm!

Czy *Czas* nie wie, że socjalizm, jest prawowitym synem liberalizmu, który na szkodę społeczeństwa nadał przywileje jednostce, pozwalające jej z wolności bezgranicznie korzystać? Czy *Czas* nie wie, że anarchizm jest naturalną konsekwencją socjalizmu, a więc wnukiem liberalizmu? Czyż *Czas* nie wie, że antysemityzm natomiast jest protestem przeciw samolubnemu liberalizmowi i jego potomstwu, gdyż on nie ma nic innego na celu, krom dobra społeczeństwa? Czyż *Czas* nie wie, że antysemityzm niczyjej własności nie pożąda, że on nie ma żadnych apetytów, bo jego działalność jest czystą obroną od wyzysku i upodlenia? I taką obronę na Chrystusowych opartą przykazaniach, obronę, która mówi: „Nie czyń mi tego, co tobie samemu niemiłe“. — *Czas*, ów czysty i honorowy dziennik, stawia na równi z anarchją!

Cóż przez to chcesz osiągnąć? A może dostałeś już za to srebrniki i teraz judaszowskim pocałunkiem zdradzasz naukę Chrystusa!...

A czy pamięta *Czas* co drukował na swoich łamach podczas misji kardynała Schönborna w Rzymie? Wtedy jego korespondent z wiecznego miasta, otrzymujący, o czem dobrze wiemy, wskazówki od samego Ojca św., pisał, że na sprawę antysemityzmu tak papież, jak i wszyscy kardynałowie zapatrują się jednakowo i że co do tego nie ma tam dwóch zdań. Wszyscy oni pochwalają walkę, która ma na celu osłabianie przemożnego wpływu żydów.

Tak pisał *Czas* przed kilku miesiącami; słowa jego przedrukowały wtedy wszystkie dzienniki, a teraz antysemitów stawia on w jednym rzędzie z anarchistami!

Leon XIII i święte Kolegjum w pięknem tedy znalazło się u niego towarzystwie! Wszak w jego przekonaniu i oni są anarchistami!

Któż jest autorem tego bezeceństwa? Czy może wypłynęło z pod pióra hr. Stanisława Tarnowskiego, w co nigdy nie uwierzymy, czy zostało inspirowane przez Juljana Dunajewskiego, czego nie przypuszczamy, lub może jest ono płodem ducha znanego moralisty z „Lyzistraty“, który wierzy tylko w asy przy zielonym stoliku, kocha tylko związki nielegalne, a ma nadzieję, że gdy całe społeczeństwo poniży i upodli, wtedy on sam zostanie w niem królem żołędnym!

Ale mniejsza o autora. My wiemy, że *Czas* jest organem całej partji, ona zatem jest odpowiedzialną za każde jego słowo, zniewaga nam wyrządzona jej jest dziełem i złe, jakie stąd wyniknie, niech sobie sama przypisze!

Przypuścić atoli można, że niehonorowy i brudny ten artykuł na łamach honorowego i czystego dziennika toruje drogę zamiarom nowego prezydenta gabinetu, o którym wieść niesie, że żydów poczytuje za ważny czynnik w państwie, bez którego rządzić nie można. Jeźli tak jest, natenczas prawdę powiedział Tarnowski, „że *Czas* nigdy nie zmienił swoich przekonań i nie płaszczył się przed rządami“ — bo co innego twierdził podczas misji Schönborna, a co innego mówi teraz dla dogodzenia nadchodzącemu rządowi!... Zdaje nam się jednak, że hr. Badeni wpierw dobrze się namyśli, nim wystąpi do walki z ludźmi, których sztandarem jest czysty chrystjanizm i przypomni sobie stare powiedzenie, że mocniejszy jest Pan Bóg, niż pan Rymsza. Zasady antysemitów przetrwały 2.000 lat, a zaś gabinety w Austrji zmieniają się co rok...

Słowa dzisiejsze zapisaliśmy panom Stańczykom *pro memoria* i możemy ich upewnić, że o ile przez wzgląd na społeczną harmonję, której jesteśmy szczerymi orędownikami, nie chcieliśmy nigdy namiętnie na nich uderzać, czego zresztą po dziś dzień mieli wymowne dowody, o tyle za napaść i potwarz potrafimy ich bić, jak ich dotąd jeszcze nikt nie bił!

Chcecie wojny — będziecie ją mieli!

Gabinet hr. Badeniego.

Wiedeń 10 września.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

(*δ*) Z chaosu mnóstwa sprzecznych doniesień zaczyna dopiero teraz położenie albo raczej sprawa gabinetu hr. Badeniego nieco wyraźniej się zarysowywać. Przewódcy lewicy, którzy mieli odbyć w Aussee naradę co do stanowiska, jakie stronnictwo ich zająć ma wobec hr. Badeniego, jeśli się on podejmie posłannictwa utworzenia nowego gabinetu, ze względu, iż w Aussee wzięłaby tylko mała liczba wybitniejszych członków lewicy udział w konferencji, odłożono ją na razie i zapowiedziano natomiast takową w Wiedniu na dzień 13 b. m. Tem samem nadano jej większą doniosłość, gdyż w wiedeńskiej naradzie wezmą prawdopodobnie wszyscy znakomitsi posłowie niemiecko-liberalnego stronnictwa udział. Zaraz na drugi dzień po konferencji ma przybyć hr. Badeni do Wiednia i rozpocząć z przedstawicielami stronnictwa rokowania. Będzie szło o ułożenie warunków, pod któremi lewica popierałaby gabinet. Można się spodziewać, iż będzie tu ona domagała się także udziału w rządzie, iż żądać będzie co najmniej dwóch tek ministerjalnych dla siebie. W tem atoli leżeć będzie trudność, gdyż wedle wszelkich dotychczasowych wskazówek, hr. Badeni ma utworzyć gabinet nie parlamentarny, lecz tylko dla sprawowania interesów państwowych. Lewica atoli, znajdując się chwilowo w bardzo przykrem położeniu, nie powinnaby robić trudności. Rzeczy stoją tak, iż więcej ona potrzebuje pomocy hr. Badeniego, względnie rządu, aniżeli odwrotnie.

Równocześnie zapowiedzianym jest zjazd namiestników do Wiednia. Hr. Thun, namiestnik czeski, znajduje się już nawet w Wiedniu, a równocześnie bawi tu także książę Karol Schwarzenberg, przewódca tak zwanej czeskiej szlachty dziejowej. Obydwaj dostojnicy odbyli dłuższe narady z obecnym kierownikiem gabinetu hr. Kielmanseggem. Prawdopodobnie zostaną oni aż do przybycia hr. Badeniego we Wiedniu. Czeska sprawa będzie tworzyła w jego programie ważny punkt. Ogólnie panuje przeświadczenie, iż w gabinecie nowym zajmie miejsce także minister dla Czech i że hr. Badeni rozpocznie swe urzędowanie od zniesienia stanu wyjątkowego w Pradze i okolicy.

Prasa niemiecko-liberalna zachowuje się w obec „nadchodzącego męża“ — hr. Badeniego zowią Niemcy ogólnie: *der kommende Mann* — nawet bardzo przychylnie, naturalnie w przypuszczeniu, iż będzie on miał „silniejszą rękę“, aniżeli ks. Windischgraetz w obec „skrajnych żywiołów“, co znaczy: antysemitów. Czy się tylko *Pressy i Blatty* nie przeliczą pod tym względem. Hr. Badeni może bowiem być energicznym, ale też i sprawiedliwym, jak tego właśnie prawdziwy interes państwa wymaga, nieodzownie, a z pewnością jest on o tyle samoistnym, iż tutejszej semickiej prasie powodować się nie da. O tem mogą kierownicy tych pism już teraz być przekonani.

Niemieccy narodowcy spoglądają na „nadchodzącego męża“ ciągle wzrokiem złości i zawiści. Ale oni są maluczcy.

Ruch przedwyborczy.

Posłowie lwowscy przed wyborcami.

Lwów d. 9 września.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Dziś wieczorem stanęli 3 posłowie lwowscy: Goldman, Michalski i Romanowicz przed wyborcami, dla zdania sprawy ze swojej sześcioletniej działalności w Sejmie. Smolkę, ze względu na jego zasługi uwolniono od stawania na ratuszu. Pierwszy zabrał głos eks-poseł Goldman i skreślił historję prac sejmowych w wymienionym powyżej okresie czasu. Prace te tyczyły się przedewstkiem poprawy stosunków ekonomicznych i finansowych. Najobszerniej omawiał mowca znaną sprawę przeprowadzonej w r. 1893 konwersji długu indemnizacyjnego, która umożliwiła wstawienie już do dwóch najbliższych budżetów olbrzymich stosunkowo pozycji bez naruszenia finansowej równowagi. Zyskały na tem koleje lokalne, rolnictwo, szkoły i przemysł. A jakkolwiek w ten sposób nie zdołano jeszcze uczynić zadość wszystkim wymaganiom, to jednak i te inwestycje, które przeprowadzono dzięki skonwertowaniu długu indemnizacyjnego, wpłynęły znacznie na poprawę ekonomicznych stosunków Galicji. Z kolei omawiał dr Goldman sprawę polepszenia płac nauczycieli wiejskich.

W tej sprawie nie uczyniono niestety nic dzięki małostkowej polityce konserwatywnej większości sejmowej, która nawet tak skromnego postulatu, jakim był wniosek lewicy, zdążający do zniesienia piątej klasy nauczycieli z minimalną płacą 250 złr.

nie uwzględniła. Dzięki temu mamy dziś w kraju 2000 posad nauczycielskich nieobsadzonych. Jedynie tylko dla seminarjów nauczycielskich, zrobiła cośkolwiek większość sejmowa, ale akcja w tym kierunku była prostą niekonsekwencją, przymnożyła bowiem proletarjuszy, nie dając im równocześnie odpowiedniego sposobu do życia. Nawiązując do spraw szkolnych, dotknął dr Goldman znanego swojego wniosku w sprawie szkół rabinackich i oświadczył, że prawdopodobnie już w przyszłym roku otwartą zostanie pierwsza taka szkoła we Lwowie. Co do zrównania prestacji szkolnych, ponoszonych przez obszary dworskie (3%) i gminy (9%), lewica sejmowa w r. 1892 postawiła wniosek, zdążający do owego zrównania, ale większość sejmowa uśmierciła go w komisji, aby dopiero po dwóch latach przez usta St. Badeniego przeprowadzić tę sprawę pod swoją własną firmą. Mowca piętnuje podobne postępowanie, jako „przywłaszczenie ojcowstwa" i podnosi niebywały fakt, że reprezentanci większości sejmowej nie dopuścili nawet posłów opozycyjnych do podpisania wniosku, którego ci posłowie byli właściwymi twórcami.

Omówiwszy następnie pokrótce sprawę kwaterunkową i sprawę poruszonego zakresu działania, w których, jak wszędzie zresztą, większość sejmowa umiała sparaliżować dobre chęci lewicy, przeszedł dr Goldman do palącej kwestji powiększenia liczby posłów z miast. Dość wspomnieć, że według osławionej szmerlingowskiej ustawy wyborczej z r. 1861 większa własność wysyła do Sejmu 44 posłów, podczas gdy wszystkie miasta galicyjskie razem mają sobie przyznanych 23 mandatów. Ale i tu większość konserwatywna ustawicznem dekompletowaniem tych posiedzeń, na których sprawa pomnożenia liczby posłów z miast miała być podniesioną, udaremniła zabiegi lewicy. „Jest, powiada mowca, w Izbie poselskiej znaczna część posłów, których niechęć do miast przewyższa poczucie sprawiedliwości i których znana solidarność kończy się tam, gdzie się zaczyna interes kastowy". Przy końcu swego przemówienia zgłosił dr Goldman kandydaturę swoją na następne sześciolecie, oświadczając, że jak dotąd, tak i nadal stać będzie na stanowisku demokratycznem i narodowopolskiem. Nie wdając się w rozwijanie programu politycznego, zaznacza tylko dr Goldman stanowisko swoje wobec reformy wyborczej, polegające na zniesieniu wyborów pośrednich w kurji wiejskiej i ograniczeniu *censusu* inteligencji. (Brawa).

Drugi poseł miasta Lwowa, p. Michał **Michalski**, nie bawiąc się w krytykę prądów, nurtujących w łonie naszej krajowej reprezentacji, ograniczył się do wyliczenia tego, co jako zastępca interesów stolicy zdziałał dla niej w ciągu ubiegłej kadencji. Dzięki temu, mowa p. Michalskiego, pozbywszy się niepotrzebnego balastu, jakim bywa szerokie rozwodzenie się nad „polityczną sytuacją", zyskała na jędrności, a efektowne zwroty retoryczne, zastąpiła szczerość i prostota. P. Michalski należał w Sejmie do stronnictwa lewicy, odpowiadając pod tym względem życzeniom wyborców, i przedewszystkiem starał się gorliwie pracować w komisjach, do których został przydzielony, wychodząc ze słusznej zasady, iż sumienne spełnianie poruczonych sobie prac w dotyczącej komisji, jest pierwszym i najważniejszym obowiązkiem posła. W pełnej Izbie poruszył p. Michalski kilkanaście żywotnych spraw, które doczekały się pomyślnego załatwienia i przyjęte zostały przez cały kraj z uznaniem. Pierwszą taką sprawą była sprawa przyznania naszym rękodzielnikom dostaw dla różnych gałęzi administracji państwowej. I tak, na pierwszej zaraz sesji podniósł sprawę dostaw kolejowych, wykazując, jak dotkliwą krzywdę wyrządziła krajowi naszemu jeneralna dyrekcja we Wiedniu rozporządzeniem, które wyraźnie nakazywało sprowadzać wszystkie artykuły przemysłu i rękodzieł od firm wiedeńskich, z pominięciem galicyjskich producentów. Wniosek p. Michalskiego, zdążający do zmiany tego systemu na korzyść Galicji, uchwalił Sejm jednomyślnie, poczem w krótkim czasie nastąpił istotnie zwrot na lepsze.

W sprawie dostaw dla wojska zabierał p. Michalski kilkakrotnie głos, wykazując cyframi, jak systematycznie administracja wojskowa pomija kraj nasz przy dostawach. Z szczególniejszym naciskiem podniósł sprawę dostaw mięsa i bydła przez handlarzy węgierskich dla garnizonu lwowskiego. Wnioski p. Michalskiego poparł poseł Męciński, poczem w drodze rezolucji jednogłośnie przyjęte zostały przez pełną Izbę. Oprócz tych spraw, dotyczących ekonomicznego rozwoju naszych rękodzieł, poruszył p. Michalski kwestję moralnego znaczenia, która w całym kraju znalazła szczery oddźwięk. W myśl rozporządzenia ministra wojny z d. 17 września 1879 r. zaliczono rękodzieła do zawodów, ubliżających godności stanu oficerskiego. „Wprawdzie piastowanie godności oficera dla mnie jest rzeczą bez znaczenia, są słowa posła Michalskiego, sądzę jednak, że jest to wprost niesłychaną rzeczą, aby w państwie konstytucyjnem tak pomiatano uczciwą pracą jakiegokolwiek rodzaju. Jeżeli bowiem oficerem może być ten, kto przy zielonym stoliku traci grosz rodzicielski, to niechże ten wielki zaszczyt będzie dostępny i dla ludzi, przy warstacie w uczciwy sposób na chleb zarabiających. Krew jest we wszystkich jednakowo czerwona! (oklaski). To też bynajmniej nie chodziło mi, gdym stawiał mój wniosek, o honor forsowania szarży oficerskiej przez rękodzielników, tylko o usunięcie tej różnicy, w tak bezprzykładny sposób posponującej stan rękodzielniczy".

Sprawę pomnożenia liczby posłów ze Lwowa, miał poseł Michalski zawsze na oku, i kto wie, czyby ta ważna i głęboko przez wyborców odczuta sprawa, nie była już dziś pomyślnie załatwioną, gdyby nie czterech posłów ruskich, którzy zdekompletowali posiedzenie w chwili, gdy sprawa pomnożenia posłów lwowskich miała przyjść na porządek dzienny. Nakoniec postawił p. Michalski w Izbie wniosek, o uchwalenie rezolucji do rządu w tym kierunku, aby sprawa języka polskiego, w myśl rozporządzenia ministerjalnego z r. 1869 w całej pełni była wykonywana. I ten wniosek uchwalono jednomyślnie. „Składając mandat mój w ręce wyborców, kończył p. Michalski swoje sprawozdanie, czynię to z poczuciem spełnionego obowiązku, z sumiennem przekonaniem, że zrobiłem wszystko, co leżało w granicy moich sił i możności, i z zapewnieniem, że tak działać będę na każdym posterunku, na który głos współobywateli powołać mnie zechce". (Brawa.)

Trzeci poseł miasta Lwowa p. Tadeusz Romanowicz zaznacza na wstępie, że został członkiem Wydziału krajowego wbrew swojej woli, a pod moralną presją kolegów z lewicy sejmowej. Do Wydziału krajowego wszedł pod tym politycznym sztandarem, pod którym służył w Krakowie, nie czyniąc żadnych ofiar ze swoich dawnych przekonań i pod sztandarem tym będzie służył do końca. W sprawozdaniu swojem p. Romanowicz z natury rzeczy omawiał przedewszystkiem działalność swoją, jako członka Wydziału kraj. Z przydzielonych mu departamentów: finansów, rolnictwa, przemysłu, górnictwa i niższych szkół rolniczych, uważał za konieczne zająć się przedewszystkiem finansami kraju. Tu p. Romanowicz rozwinął szczegółowo zainicjowaną i przeprowadzoną przez siebie sprawę spłaty długu indemnizacyjnego, o której już mówił dr Goldman, a której namacalnym rezultatem jest to, że gdy przed regulacją skarbu krajowego, trzeba było płacić połowę ogólnych wydatków na spłatę długu, dziś na tę spłatę przypada już tylko 30%, a 70% obraca się na cele produkcyjne. Fundusz krajowy, który w r. 1890 wynosił 4,055.000 złr., dziś wynosi 6,508 000 zł. to znaczy, że wzrósł o 2,443.000 złr. W szczególności w ostatnich sześciu latach wzrósł budżet na szkoły o 1,104.000 złr., na cele ekonomiczne o 1,173.000 złr., na cele zdrowotne o 315.000.

P. Romanowicz sądzi, że Sejmowi, który takie rezultaty osiągnął, niepodobna robić zarzutu, iż konserwuje nędzę chłopa. (Charakterystycznem jest, że gdy poseł Goldman w sprawozdaniu swojem tak ostro markuje swoje opozycyjne stanowisko wobec sejmowej większości, p. Romanowicz mimo zastrzeżeń, że wszedł do Wydziału krajowego pod starym sztandarem, zbielał widocznie, skoro podjął się roli obrońcy większości sejmowej, nie wzbudzającej zachwytu nawet wśród kół bardzo umiarkowanych). Przechodząc do spraw przemysłowych, zaznacza p. Romanowicz, że obejmując ten departament, zastał 17 uzupełniających szkół przemysłowych wieczornych, a zostawił 43, oraz, że zastał 18 szkół fachowych, a zostawił 31. Poświęciwszy kilka słów gorącego uznania czynnościom krajowej komisji przemysłowej, dotknął p. Romanowicz pokrótce rezultatów swojej działalności, na polu niższych szkół rolniczych, na polu rolnictwa, przemysłu i górnictwa.

Tu też znalazła swój kącik sprawa ujednostajnienia ceny soli, która jest również zasługą pana Romanowicza. Dotykając jeszcze spraw specjalnie sejmowych, zaprzeczył p. Romanowicz, jakoby Wydział krajowy oświadczył się przeciw wnioskowi posła Rutowskiego w sprawie polepszenia płac nauczycielskich, poczem zgłosił ponownie swoją kandydaturę na dalsze sześciolecie, wyłuszczając te sprawy, które jego zdaniem powinno się przeprowadzić w ciągu następnej kadencji. Dzieli je p. Romanowicz na 2 kategorje: na takie, co do których w Sejmie panuje jednomyślność, oraz na takie, co do których zachodzą poważne różnice zapatrywań. Do pierwszych należą sprawy ekonomiczne, a mianowicie: mnożenie szkół rolniczych, mnożenie posad nauczycieli wędrownych, komasacja gruntów, która za kilka tygodni już będzie przedmiotem konferencji pomiędzy Wydziałem krajowym i Namiestnictwem, dalej sprawa włości rentowych, którą rząd przeprowadzić zamierza na zupełnie fałszywej podstawie, bo na zasadzie przymusu, następnie sprawa zaprowadzenia przymusowej asekuracji od ognia.

Po za sprawami ekonomicznemi, istnieje jeszcze jedna, odmiennej kategorji sprawa, na którą w zasadzie godzą się wszystkie partje sejmowe. Jest to sprawa polepszenia płac nauczycielskich. P. Romanowicz nazywa obłudą zasłanianie się argumentem, że niepodobna tej sprawy przeprowadzić bez dotkliwego opodatkowania chłopa. Gdyby nawet istotnie bez opodatkowania chłopa nie można było przeprowadzić sprawy polepszenia płac nauczycielskich, to opodatkowanie to byłoby tak nieznaczne, że chłop nie uczuje go nawet. Przypadłoby rocznie na każdego chłopa, płacącego 5 zlr. rządowego podatku, 25 ct. dodatku. Dodatek ten zapewniłby krajowi roczny fundusz 500 tysięcy złr., z którego dałoby się 5000 nauczycielom podnieść pensje roczne o 100 złr. i zapewnić im byt bodaj częściowo znośny.

Następuje druga kategorja spraw, a mianowicie ta, co do której zachodzą poważne różnice w łonie Sejmu. Tu należy sprawa reformy gminnej w kierunku połączenia gmin z obszarami dworskiemi. P. Romanowicz powiada, że nigdy nie był, ani nie jest wrogiem szlachty, ale taki koźli upór, z jakim większość konserwatywna występuje przeciw temu połączeniu, nawet jego irytuje. Nakoniec przystępuje p. Romanowicz do ostatniej i najważniejszej sprawy, do sprawy reformy wyborczej. P. Romanowicz oświadcza się przeciw zniesieniu kurji i przeciw powszechnemu głosowaniu *(ironicznie: aaa! na galerjach)*, a za bezpośrednim systemem wyborczym i rozszerzeniem prawa głosowania na wszystkich, którzy uczynili zadość ustawie szkolnej. Chłop nasz nie chce powszechnego głosowania *(wołania: który chłop? to kłamstwo!)* Kończy apologję lewicy sejmowej wśród sykania i wrzawy galerji, a brawa wyborców.

Lwów d. 10 września.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

(*C*). Dziś odbył się na ratuszu lwowskim dalszy ciąg sejmiku relacyjnego posłów Michalskiego, Goldmana i Romanowicza, a mianowicie dyskusja nad złożonemi przez tych panów sprawozdaniami i interpelacje wyborców. Pierwszy zabrał głos adwokat i radny Małachowski i zaznaczywszy, że w sprawozdaniu wczorajszem posłowie lwowscy pominęli milczeniem kilka ważnych spraw, postawił do nich interpelacje: jak zapatrują się na rolę, którą w galicyjskim ruchu wyborczym odgrywa centralny sejmowy komitet? Mowca nazywa anormalnym objawem fakt, że posłowie wygasłego Sejmu tworzą ciało wyborcze, w którem już z góry zapewniają sobie majoryzację, gdyż dziesięciu członków Sejmu dobiera sobie tylko pięciu członków z kół wyborczych. (Oklaski). Następnie dziwi się dr Małachowski, że sprawozdawcy wczoraj nie nakreślili ugrupowania się stronnictw w ubiegłym Sejmie. Jeżeli się nie mylę, powiada mowca, Sejm rozpadał się w ostatnich czasach na dwie grupy: 1) konserwatywną, złożoną ze stańczyków, autonomistów, członków centrum klubu podolskiego i unji konserwatywnej i 2) postępową, w skład której wchodzili tylko członkowie lewicy. Nadto liczył Sejm w swojem gronie Rusinów i kilku posłów, nienależących do żadnego klubu (dzikich). Nawiązując do sprawy stronnictw, zapytuje mowca, czy nie byłoby pożądanem, ażeby wszyscy posłowie miejscy utworzyli wspólny klub dla reprezentowania interesów miast. Prócz tych dwóch spraw stawia dr Małachowski następujące interpelacje: 1) Jak kandydaci zapatrują się na sprawę ulg legalizacyjnych? 2) W jakiem stadjum znajduje się kwestja ustalenia etatu i pragmatyki urzędników powiatowych, podnoszona kilkakrotnie przez posła Skałkowskiego? 3) Jaka akcja przygotowuje się w sprawie uregulowania ustawy o przynależności? 4) Jak zapatrują się kandydaci na or-

ganizację szkół średnich? Mowca sądzi, że dzisiejszy podział tych szkół na gimnazja i szkoły realne jest chybiony i domaga się, aby więcej uczono po niemiecku (opozycje na galerjach); 5) Jak się kandydaci zapatrują na sprawę głosów wirylnych w Sejmie, na wypadek, gdyby miała przyjść na porządek dzienny obrad sprawa przyznania wirylnych głosów burmistrzom miast Krakowa i Lwowa, oraz rektorowi politechniki? 6) Czy kandydaci będą się starali o zaprowadzenie ewidencji zapłaconych należytości skarbowych, których brak jest dla interesantów bardzo dotkliwy? 7) Czy w sprawie reformy postępowania niespornego skłonni są do zaprowadzenia rad familijnych? 8) Co kandydaci zamierzają zrobić w sprawie polepszenia płac sędziowskich, oraz w sprawie zaprowadzenia sądów pokoju i urzędów rozjemczych? 9) Czy nie byłoby do życzenia utworzenie przy Wydziale krajowym biura techniczno-lasowego? 10) W jakiem stadjum znajduje się sprawa utworzenia powiatowych kas oszczędności? 11) P. Romanowicz mówił wczoraj dużo o swoich zasadach demokratycznych, akcentując to, że nie jest zwolennikiem jątrzenia. „I ja, mówi dr Małachowski, nie jestem jątrzycielem, i ja nie jestem demokratą walczącym w imię nienawiści. Ale oprócz szlachty, mieszczan i włościan istnieje jeszcze czwarty stan, stan robotniczy, a o tym nie było mowy. Mnie się zdaje, są słowa dra Małachowskiego, że stan ten zasłużył sobie na to, aby w zgromadzeniu wyborców stolicy kraju i dla jego interesów znalazło się miejsce. Mamy tu do czynienia z ruchem, którego nie zgnębi nikt ani milczeniem, ani armatami, ani bagnetami (brawa). Nawet władca z nad Sprei ze swoją armją nie wiele tu pomoże (brawo) (głos na galerji: „Prędzej kark skręci!“) Dotąd wszystkie usiłowania nasze zmierzały tylko do poprawy bytu chłopów, ale robotnik potrzebuje tej opieki tem bardziej (brawo). Mowca sądzi, że byłoby pożądanem objęcie przymusową asekuracją także klasy robotniczej mianowicie na wypadek choroby, niezdolności do pracy, a nawet bezrobocia (oklaski). Dalszym dezyderatem byłoby zaprowadzenie giełd pracy, jako instytucji, regulującej stosunki zarobkowe robotnicze. Wszystkie te *pia desideria* nie należą ściśle do kompetencji Sejmu, ale prawo inicjatywy przysługa posłom naszym i z tego prawa oni powinni skorzystać. (Przeciągłe oklaski).

Na wszystkie te interpelacje odpowiadali posłowie po kolei. Dr Goldman wyłuszczył zapatrywania swoje i kolegów na organizację centralnego komitetu wyborczego (przypominamy, że z wyjątkiem Michalskiego, obaj eksreprezentanci stolicy wchodzą w skład tego komitetu). Organizację tę uważa dr Goldman za złą i niesprawiedliwą i zapewnia, że tak on, jak jego koledzy, pracują nad tem, aby do centralnego komitetu wchodziło nie jak dotąd 5, ale 10 członków z kół wyborczych, tak, aby komitet ten składał się po połowie z 10 członków wygasłego Sejmu i 10 członków z kół wyborczych. Dotychczasowe starania w tym kierunku spełzły wprawdzie na niczem, ale dr Goldman nie traci nadziei, że da się tę sprawę pomyślnie załatwić w przyszłości. P. Romanowicz odpowiada na interpelację w sprawie dotychczasowego ugrupowania stronnictw sejmowych. Mamy w Sejmie następujące odłamy: 1) Stronnictwo krakowskie, działające na zasadzie trzech patrjotyzmów i trzech lojalności; 2) Podolacy, grupa tak samo konserwatywna, jak stańczycy, ale pod względem ogólno polskim sympatyczniejsza; 3) t. zw. „grupa“ złożona z kilku posłów większych posiadłości o barwie postępowej; 4) klub włościańsko-katolicki; 5) lewica; 6) Rusini, którzy na każdej sesji tworzą inne konstelacje polityczne. Co do utworzenia osobnego klubu posłów z miast, p. Romanowicz jest mu przeciwny z dwóch powodów: najpierw dlatego, że jest wogóle przeciwnikiem polityki kastowej (?) a powtóre dlatego, że gdyby taki upragniony przez interpelanta klub doszedł do skutku, w takim razie weszliby do niego tacy posłowie z miast jak: hofrat Krynicki z Tarnopola, Dunajewski ze Sącza, Biliński ze Stanisławowa, Micewski z Jarosławia, Sala z Brodów, wszyscy konserwatyści, a do nich dołączyliby się reprezentanci Izb handlowych krakowskiej i brodzkiej pp. Rappaport, należący do stronnictwa krakowskiego i Rosenstok, należący do podolskiej grupy konserwatystej. Klub, złożony z takich posłów, nie mógłby być jednolicie postępowym i z pewnością nie zadowoliłby interpelanta. Zresztą lewica, zdaniem posła Romanowicza, reprezentuje dostatecznie interesa miast. Co do pragmatyki dla urzędników autonomicznych, p. Romanowicz oświadcza się za taką pragmatyką, wychodząc z tego założenia, że ustalenie bytu materjalnego urzędników powiatowych wpłynie niesłychanie na ich pilność i zwiększenie się poczucia obowiązku służbowego. W sprawie przynależności Sejm uchwalił około dziesięć rezolucyj, wszystkie bez skutku. Przeciw dwoistości szkół średnich występował p. Romanowicz w Sejmie jeszcze przed 10 laty, ale tak jego wystąpienia, jak i innych posłów spełzły na niczem. Kwestja nie będzie wcześniej załatwioną, aż sama Rada szkolna zainicjuje reformę. Za rozszerzeniem nauki języka niemieckiego oświadcza się p. Romanowicz bardzo chętnie, ale sądzi, że powinno się to odbyć kosztem języków klasycznych, z których nie ma żadnego pożytku (brawa). P. Romanowicz powiada, że pierwszy lepszy suplent gimnazjalny mógłby mu dać „dwójkę“ z greki. Jest to dowód, jak się zapomina klasyczne języki, nie mając ich w użyciu. Interpelacja w sprawie utworzenia biura lasowego zastaje p. Romanowicza nieprzygotowanym. Wreszcie przystępuje p. Romanowicz do sprawy robotniczej. P. Romanowicz wsiada na oklepanego konika, który się nazywa: „u nas nie ma fabrycznego przemysłu“, poczem wygłasza kilka ogólników wśród ironicznych okrzyków galerji. Z trybuny schodzi przy akompanjamencie oklasków z jednej strony, a sykania i wrzawy z drugiej.

Drugi interpelant, kupiec, p. Tuszyński, zwraca się do p. Romanowicza i na wstępie zarzuca mu, że wbrew złożonemu wczoraj oświadczeniu, inne barwy polityczne nosił dawniej, a inne nosi teraz. Sprawozdania wszystkich trzech posłów redukują się do tego: „robiliśmy, cośmy mogli, aleśmy nic nie zrobili“. To mało. Choćby posłowie lwowscy sto razy oświadczyli się za pomnożeniem liczby posłów z miast, będzie to niczem, póki tego pomnożenia do skutku nie doprowadzą. Wygląda to na owo rzymskie: *eaternum, censeo Carthaginam esse delendam!* (Oklaski). Zaznaczywszy, że dzisiejsza lewica *de facto* jest filją stronnictwa konserwatywnego, przystąpił p. Tuszyński do krytyki poszczególnych kandydatów. P. Goldman jest, zdaniem p. Tuszyńskiego, niestosowny do reprezentowania interesów miasta i kraju, choćby dlatego, że jako urzędnik banku, na którego czele stoi tak zdecydowany i nieznoszący opozycji konserwatysta, jak Marchwicki, jest skrępowany w swej akcji politycznej. Co do Romanowicza, to mowca krok za krokiem wykazuje czczość jego rzekomo demokratycznych haseł. Nie rozumiem, powiada p. Tuszyński, jak poseł demokratyczny mógł pozwolić na wywarcie na siebie presji w kierunku przyjęcia mandatu członka Wydziału krajowego? Jeżeli p. Romanowicz cenił wolność głosu i chciał działać w obrębie klubu lewicy, nie powinien był wstępować do Wydziału. Z kolei p. Tuszyński przystępuje do oceny znanej wolnoreformatorskiej działalności p. Romanowicza. Gdy w toku omawiania tej sprawy zaczęły wychodzić rozmaite, niepiękne rzeczy, zażądał p. Romanowicz głosu w sprawie specjalnej, a otrzymawszy go, oświadczył, że p. Tuszyński jest spedytorem soli i mówi przez niego niechęć osobista. Insynuacja ta wywołała w audytorjum niezmiernie przykre wrażenie i można powiedzieć, że zabiła p. Romanowicza w oczach zebranych wyborców. Po tem *intermezzo* p. Tuszyński zabrał głos ponownie i zaznaczywszy *ad usum* p. Romanowicza, że jest nietylko spedytorem, ale także obywatelem i wyborcą, dokończył swojej mowy, pożegnany przez słuchaczy długotrwałemi oklaskami. Po p. Tuszyńskim przemawiał jeszcze poseł Goldman, zapewniając, że jego stosunki służbowe nie stoją bynajmniej w kolizji ze swobodą, jakiej wymaga działalność każdego posła. P. Romanowicz odmówił wszelkich odpowiedzi zarzutom, któremi obarczył go p. Tuszyński.

Ze Lwowa donosi nam nasz korespondent:

(*C.*) Były prezes centralnego komitetu przedwyborczego, ks. Adam Sapieha, zgodzi się prawdopodobnie na ponowne postawienie swojej kandydatury z kurji małej posiadłości okręgu przemyskiego. Jak wiadomo, jeszcze przed miesiącem książę kategorycznie oświadczył, że bezwarukowo usuwa się od udziału w pracach sejmowych i ani sam kandydatury swojej w okręgu przemyskim ponawiać nie będzie, ani ofiarowanego sobie mandatu nie przyjmie. Wskutek tego oświadczenia, wywiązała się kwestja następcy ks. Adama na osierocony mandat. Pewna część wyborców ofiarowała go drowi Franko, duchowemu przywódcy ruskich radykałów, ale dr Franko podziękował za zaszczyt i oświadczył, że nie ma wcale zamiaru ubiegania się o mandat poselski. Po tej odmownej odpowiedzi, to samo grono wyborców o radykalno-demokratycznem zabarwieniu, wysunęło kandydaturę chłopa ruskiego, Stefana Nowakowskiego, z Torek, którego szanse były nawet dość poważne. Przerażony tem powiatowy komitet przedwyborczy zaangażował w sobotę, 7 b. m., zgromadzenie wyborców małej posiadłości w celu zastanowienia się nad osobą kandydata, któryby popsuł szyki stronnictwu radykalnemu. Na zgromadzenie to przyjechał ze Lwowa także książę Adam Sapieha. Już samo pojawienie się księcia, który wyborcą z kurji wiejskiej nie jest, na tem zebraniu przedwyborczem. pozwalałoby przypuszczać, że książę nie bierze tak bardzo na serjo swojego przyrzeczenia z przed miesiąca. Istnieje jednak i druga okoliczność, która uzasadnia to przypuszczenie. Na wspomniane zgromadzenie, zwołane przez powiatowy komitet przedwyborczy, zgłosił się między innemi także ów Stefan Nowakowski, kandydat radykałów. Nowakowskiego nie wpuszczono do sali, natomiast wyszedł do niego *in propria persona* ks. Adam i bardzo długo konferował z nim na dworze. Można wprawdzie tłómaczyć to sobie w ten sposób, że książę pragnie dopomódz swoim wpływem do zwycięztwa jakiegoś nieoznaczonego jeszcze kandydata umiarkowanego, ale w Przemyślu utrzymuje się uporczywie pogłoska, że były prezes centralnego komitetu, postanowił „dać się uprosić“ i przyjąć ofiarowany sobie mandat. Niezmiernie ożywiony jest ruch przedwyborczy w samym Przemyślu. Na mandat, opróżniony po drze Aleks. Dworskim, proponowanych jest pięciu kandydatów, a co przy tem najcharakterystyczniejsze, żaden z nich nie zgłasza sam kandydatury, pozostawiając inicjatywę wyborcom. I tak pewne grono wyborców pragnie powierzyć mandat ponownie drowi Dworskiemu, inne znowu, bardzo szczupłe grono chce mieć posłem wicemarszałka Rady powiatowej p. Czajkowskiego, mieszczanie myślą o swoim przywódcy drze Tarnawskim, prezesie „Sokoła“ i „Gwiazdy“, który właśnie ma obchodzić 25 letni jubileusz swojej służby dla tych instytucyj, jeszcze inne grono wyborców obwołuje kandydatem b. wiceburmistrza Gamskiego, osobnych zwolenników ma adwokat i dyrektor kasy oszczędności dr Skórski, nakoniec radykali przemyscy gotują się do walki pod znakiem dra Regera, redaktora *Kurjera Przemyskiego*. Z tej całej litanji kandydatur istotne szanse posiada dawny poseł dr Dworski, ewentualnie, gdyby on nie przyjął mandatu, dr Tarnawski. Wszystkich głosujących liczy Przemyśl 2.300, z tego, jak obliczono, na głosy socjalistyczne przypada około 200.

Na podstawie uchwały ściślejszego komitetu powiatowego wadowickiego, zapraszam niniejszem P. T. pp. kandydatów, aby swoje Kandydatury na posła na Sejm krajowy, z kurji mniejszych posiadłości powiatu wadowickiego, zgłaszali pisemnie lub ustnie do Prezydjum komitetu powiatowego wadowickiego do rąk prezesa dra Jana Iwańskiego, najpóźniej do dnia 19 września rb., a zaś w dniu 19 września rb. żeby stanąć zechcieli przed zaproszonym na ten dzień pełnym komitetem powiatowym wadowickim, celem wyznania swej wiary politycznej.

Wadowice, dnia 10 września 1895 r.

Za Komitet ściślejszy:

Prezes
dr Iwański.

Obrazki z życia urzędniczego.

(Ciąg dalszy).

Oto zauważyłem, że pan kapral Piechurski, który w czasie mustry z dziwną szczodrobliwością obdarzał szeregowca Haładrygę kułakami, tytułując go „ofermą“, drągalem holenderskim, albo dromedarem, zupełnie odmiennie zachowywał się względem tego samego pana Haładrygi, wyszedłszy z nim po rozkazie na miasto, szczególniej, jeżeli to wypadło w dniu „lenunku“ czyli wypłaty żołdu, albo po nadejściu ze wsi od rodziców Haładrygi dla tegoż przekazu pieniężnego, albo paczki z wiktuałami.

Widziałem, jak wówczas pan kapral tytułował szeregowca „wy“, albo „per du“, mówił mu „servus“ i podawał mu rękę. To samo zauważyłem i w wyższych sferach hierarchji pułkowej, sam dostępując nieraz podczas perjodycznych zebrań koleżeńskich w menaży oficerskiej, do których, my, jednoroczni ochotnicy mieliśmy szczęście

bywać odkomenderowani, zaszczytu usłyszenia od mego pana leitnanta *„Sie, herr Kamerad trinken wie ein echter Filister“* — albo innego podobnego poufałego wyrażenia.

Ztąd wyniosłem wyobrażenie, że w wojsku dyscyplina i subordynacja, znacznie lżejszą nosi sznurówkę poza służbą — kiedy pozwala a nawet nakazuje przełożonym być z podwładnym poza kasarnią i placem mustry na stopie koleżeńskiej.

Proszę mi się też nie dziwić, że przesiąknięty tem zapatrywaniem, kiedy później wstąpiłem po rozlicznych egzaminach i kolokwjach do służby, jako bezpłatny, prowizoryczny, konceptowy praktykant krajowej finansowej władzy i z bijącem sercem, a zapartym oddechem wziąłem za klamkę drzwi XXXIV departamentu i za chwilę stałem przed niedowierzająco chmurnie chłodnem obliczem mego starszego naddostojnika, pocieszałem się w duszy, że wyszedłszy z biura po usunięciu ze stolika znacznej ilości „szyberów“ — będę mógł już śmielej spojrzeć na twarze okolone złotemi kołnierzami, na których w porównaniu do mego skromego jednogwiaździstego zoddjaku świeciły całe konstelacje gwiazd i rozet.

Tą nadzieją ożywiony, z całą skromnością przestępującego pierwszy szczebel drabiny etatowej młodzieńca — powiesiłem moją zarzutkę na ostatnim kołku biurowego wieszadła i postawiwszy w kącie niewidocznym laskę — starając się przy tem uniknąć zrobienia jakiegokolwiek hałasu, usiadłem przy wyznaczonem mi biurku i pozwoliłem sobie zacząć oddychać tem samem powietrzem biurowem, co i siedzący wyżej mnie starsi towarzysze.

I tak zaczęło mi płynąć życie wśród regularnego zajęcia zawodowego, pomiędzy wymierzaniem opłat należytościowych od niedoszłych pojedynków, kiwania palcem w bucie i t. p., które to sprawy przydzielone były departamentowi XXXIV, w którym miałem zaszczyt praktykować, a między niewinnemi rozrywkami, jak spacer w ogrodzie miejskim, na wysoki Zamek, bezpłatne słuchanie muzyki wojskowej naprzeciw gmachu namiestnictwa i t. p. Na inne kosztowniejsze rozrywki rozumie się, nie pozwalał więcej niż anemiczny budżet mój praktykancki, mający w rubryce dochodów stałych jedyną nieśmiałą cyfrę 21 centów miesięcznego ryczałtu urzędowego, na papier i pióra, której to sumie odpowiadała zaraz w sąsiedniej rubryce wydatków umieszczona pozycja 21 centów napiwek miesięczny woźnemu.

W toku urzędowania i powierzonego mi referatu, zacząłem się wdzierać stosunkowo szybko, dzięki niezbyt ciasnej mózgownicy i prawdziwie ojcowskim wskazówkom i kierownictwu mego przełożonego szefa, którego dla dyskrecji nazwać jestem zmuszony w niniejszej opowieści jedynie po imieniu, a miał je wcale pokaźne, bo zwał się pan nadradca Nicefor X. Był to sobie starej co prawda daty urzędnik, posiwiały w służbie, ale unikał wspominania o rachunku lat swojej służby, drżąc zdaje się na samą myśl przejścia w emeryturę. Nie chciał też uchodzić za urzędnika starego autoramentu, i naginał się przynajmniej pozornie łatwo do wszelkich zmian w górnej atmosferze swojej władzy i w prądach, jakie ztamtąd wiały.

Przy przedstawieniu się mojem po raz pierwszy w biurze przywitał mnie zanim jeszcze zdołałem wykrztusić moje nazwisko, tak urzędowem spojrzeniem, które nie zmieniając zupełnie pozycji rzucił mi z za biurka założonego aktami, że omało nie zapomniałem, jak się nazywam i jaką piastuję godność urzędową. Dowiedziawszy się, że mam pracować i kształcić się w departamencie XXXIV, okazał pan nadradca cokolwiek większe zainteresowanie moją osobą, czemu dał znaczący jego zdaniem wyraz przez odłożenie na bok pióra i odwrócenie całego oblicza w moją stronę.

— A to pan? to dobrze... Ale pan powinien już wiedzieć, że ja o tej porze posztę przydzielam i z nikim nie mówię — proszę sobie to zapamiętać. A umiesz pan też co? Bo to wy teraz te egzamina jak bądź zdajecie panowie — a tu trzeba robić, nie można się uczyć — ja nie mam czasu informować.

W tej chwili mimowoli przyszło mi na myśl, że albo ci, co stworzyli posadę i tytuł praktykanta konceptowego, nie mieli racji nadając tej posadzie charater „praktykujący“, albo mój przyszły szef nie ma racji odmawiając mi z góry prawa do wprawiania się i żądając od razu odemnie użyteczności stałego i płacę pełną pobierającego urzędnika.

(Ciąg dalszy nastąpi).

FEJLETON.

PANI MAJOROWA.

Na lipskim dworcu kolejowym w Dreźnie, uwijał się tłum różnobarwny, bo wkrótce miały odchodzić pociągi do Lipska, Miśnji i Lösnitz.

Powozy i dorózki zajeżdżały ciągle z osobami i ich pakunkiem. Za paniami w eleganckich podróżnych toaletach postępowali lokaje, obarczeni płaszczykami, szalami, pudełkami od kapeluszy, szkatułkami, poduszkami i t. p. przyborami podróżnemi; oficerowie w mundurach i po cywilnemu; kupcy, przekupki, wszyscy wstępowali spiesznie po wschodach, prowadzących do drzwi głównych, przy których stał szwajcar z niewzruszonym spokojem i miną pełną godności.

Na lewej stronie, przy wejściu na wschody, tamowała ruch i przyciągała pożądliwy wzrok dzieci kobieta, sprzedająca pierniki, obwarzanki, zabawki i cukierki. Posługacze kolejowi kręcili się z pakunkami w rękach, lub nieśli do wagi kosze i ciężkie podróżne kufry. Tu i owdzie stały gromadki ludzi, a przy otwartej kasie z osób kupujących bilety ścisk z każdą chwilą stawał się coraz większy.

Przez ten tłum przecisnęły się na peron dwie kobiety i prowadząc się pod rękę, zbliżyły się zwolna do pociągu, który miał odejść do Lipska. Jedna z tych dwóch kobiet była wzrostu wysokiego, hoża, z twarzą świeżą i miłą, lecz jedną z tych, która na pierwszy rzut oka nie wywiera silnego wrażenia. Drugiej zaś wytworna postać mimowoli przyciągała wzrok. Wśród ożywionej twarzyczki, błyszczały czarne oczy, cerę miała smagłą, świeżą, choć bez kosmetyków, a z za ust purpurowych przeglądały zęby białe, jak perły. Może usta były zaduże i nos niezupełnie foremny, a jednak była to twarz pełna powabu, której, raz ją zobaczywszy, trudno było zapomnieć. Na klasycznej formy czoło spuszczały się naturalnie wijące się czarne włosy, a grube warkocze wymykały się z pod podróżnego kapelusza.

— Prawdę powiedziawszy — rzekła wyższa do swojej towarzyszki — nie zazdroszczę ci, kochana Heleno, dzisiejszej podróży; w czasie takiego upału, w zamkniętym szczelnie oddziale damskim, będziesz znosiła męczarnie i wspomnisz sobie z żalem nasz cienisty ogródek i chłodną werendę.

— Wiesz dobrze, kochana Emmo, że wszystko ma właściwą porę — odparła żywo Helena. — Długie siedzenie w cieniu, obudza chęć przechadzki lub podróży, choćby w czasie upału; ja także nie lękam się go i jestem pewna, iż przybędę do Lipska zupełnie niezmęczona.

— Twoje mniemanie widać i inni podzielają, bo roją się ludzie na dworcu; ja jednak pozostaję przy swojem zdaniu, że ta szalona myśl jazdy powstać mogła tylko w twojej głowie. Lubisz wymyślać takie niezwyczajne historje.

— Przypominasz mi, Emmo, bajkę o lisie i winogronach; gdybyś mogła ze mną jechać, uważałabyś ten projekt za dobry. Nie jest on szalonym i z pewnością się uda. Doskonale będzie, że przybędę dziś wieczorem tak niespodziewanie do domu Janostwa. W ogrodzie ich, zwykle świetnie iluminowanym na tę uroczystość, ukażę się nagle, przebrana za Cygankę i będę intrygowała, mistyfikowała wszystkich. Nikt nie będzie wiedział, kto im mówi taką prawdę, odkrywa przeszłość i śmiało przepowiada przyszłość. Zanim odgadną, że to ja, zniknę nagle i wrócę tu jutro wieczorem. Co także jest wyborne, iż oprócz ciebie i twego wuja, nikt nie wie o mojej podróży, że twój ojciec jest nieobecny i ja na własną rękę, bez wiedzy swoich rodziców, uplanowałam tę wycieczkę. Jest w niej przynajmniej pozór niezwyczajnej przygody, a wiesz, co dałabym za to, gdybym choć raz jeden jakiej doświadczyła.

— Bądź pewna, mała fantastyczko — rzekła, śmiejąc się, Emma — iż przygód nie zabraknie ci podczas tej uroczystości ogrodowej, może nawet zdobędziesz jakie serce; twoja południowa cera i ogniste oczy, w przebraniu za Cygankę, będą podwójny wpływ wywierały..... Ale zdaje mi się, że pociąg wkrótce odjedzie, poszukajmy wagonu.

Idąc szybko, przeglądały obie przyjaciółki uważnie wagony i stanęły przed napełnionem, damskiem coupé.

— Heleno! — zawołała, śmiejąc się, Emma — czy dopełnisz tej galerji piękności?

— Na miłość Boską! — odparła przelękniona Helena — tylko nie tu; będzie tam prawdziwa kąpiel parowa i twoje złe proroctwa sprawdziłyby się zupełnie. Poszukajmy lepiej oddziału dla niepalących, musi ich być parę w pociągu.

— Oto jest — rzekła Emma — ale także zapełniony; lecz trochę dalej jest jeszcze jeden. Patrz, wsiada jakiś pan.

Helena pospieszyła do otwartych drzwiczek, zwróciła się jednak szybko do swej towarzyszki.

— Ależ, Emmo — szepnęła — siedzi tam tylko jeden mężczyzna i ja nie mogę z nim sama jechać bez towarzystwa kobiecego.

— Ach! takie to jest twoje pragnienie przygód? — zażartowała Emma. — Zaledwie jeden ukazał się zdaleka, ogarnia cię trwoga zajęcza. Zresztą — mówiła dalej, spojrzawszy w wagon — ten pan wygląda bardzo przyzwoicie i obudza zaufanie: sądzę, iż możesz odważyć się na to straszne przedsięwzięcie i wsiąść bezpiecznie.

— Łatwo ci żartować; ale ponieważ tę podróż przedsięwzięłam na własną odpowiedzialność, nie mogę nic uczynić, coby naraziłoby mnie na nieprzyjemność.

— A co, czy nie mam słuszności, że się boisz? — odezwała się z tryumfem Emma. — Wsiadaj i bądź spokojna. Przyszedł mi na myśl wyborny pomysł, który cię będzie strzegł, a może jeszcze i z tego powodu spotka cię niezwyczajne zdarzenie; no, żywo do wagonu! Nie ma czasu do stracenia!

— Wsiadać! wsiadać! — zabrzmiały głosy konduktorów i powstało ostatnie zwykłe zamięszanie, bieganie, zamiana pocałunków i uścisków, a gdy drzwiczki wagonów zostały już zamknięte, z peronu i z okien wagonów odezwały się jeszcze wykrzykniki, pożegnania, napomnienia i t. p.

Helena zwróciła się także do okna, oczekując na usłyszenie przyobiecanego dobrego pomysłu swojej przyjaciółki. Co do towarzysza podróży, była już spokojna, bo ten, usunąwszy się grzecznie gdy wsiadała, nie zwracał na nią uwagi, tylko spoglądał na peron. Emma także to zauważyła i rzuciwszy przelotne spojrzenie na twarz mężczyzny pełną wyrazu, zawołała, śmiejąc się wesoło do przyjaciółki:

— Bądź zdrowa, droga Heleno! Pozdrów odemnie twego małżonka, surowego pana majora. Powinien cię znowu wkrótce do nas przysłać; bywaj zdrowa kochanko, szczęśliwej podróży!

Rozległ się przeraźliwy świst, pociąg poruszył się zwolna. Helena na pożegnanie powiewała chusteczką z okna i dopiero gdy straciła z oczu swoją przyjaciółkę, usiadła, starając się powstrzymać głośny śmiech.

— Jaki szalony koncept Emmy — pomyślała sobie — jak można poradzić komu taką niedorzeczność. A jednak to niezły pomysł i bardzo praktyczny, albowiem ta niespodziewana nowa godność ochronić ją może od wielu nieprzyjemności; a gdyby ten pan zaczął rozmowę, może spokojnie z nim gawędzić, bo on ją uważa za zamężną kobietę.

Powstrzymując uśmiech wyjrzała oknem i nie zauważyła, iż jej towarzysz widząc ją śmiejącą się, zadawał sobie pytanie, co spowodowało niezwyczajną wesołość młodej kobiety?

Nakoniec obejrzała się i spotkawszy badawcze spojrzenie mężczyzny, zwróciła się zakłopotana do drugiego jeszcze zamkniętego okna, lecz pomimo wysilenia nie mogła go otworzyć.

— Może pani raczy mnie pozwolić — wyrzekł za nią nizki, przyjemny głos.

Jeszcze chwilę walczyła Helena z oknem, lecz widząc, iż nie podoła temu zadaniu, odwróciła się do niego z powagą, jak przystało żonie majora i rzekła:

— Jeźli pan tak łaskaw, to proszę otworzyć... duszące jest tu gorąco.

Zadowolenie, iż dożyła nakoniec choć małej niezwyczajności, promieniało mimowoli z jej oczu, gdy wymawiała zwyczajne te wyrazy.

Towarzysz jej podróży był to wysoki, silnie zbudowany mężczyzna, brodę miał ogromną i niezwyczajnie bujne włosy, które zdawały się buntować przeciwko starannemu uczesaniu, rysy twarzy nie odznaczały się nadzwyczajną pięknością, lecz wyniosłe czoło i przenikliwy wyraz ciemnobłękitnych oczu zdradzały niepospolitą inteligencję i niezwyczajną osobistość. (C. d. n.)

KRONIKA.

Kraków, 12 września.

Kalendarz kościelny. Dziś we czwartek św. Tobjasza wyznawcy i Gwidona, jutro św. Aureljusza biskupa, pojutrze Podwyższenie św. Krzyża.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczyna się dziś o godz. 5 minut 10, zachód przypada o godzinie 6 minut 2; długość dnia godzin 12 minut 52.

Temperatura rano + 12 C

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!

Od wydawnictwa.

Dnia 22 b. m. wyjdzie okazowy numer *Głosu Narodu* w 20 000 egzemplarzy i zostanie rozesłany po całym kraju. Osoby pragnące umieścić w nim swoje ogłoszenia, mogą już teraz zamawiać miejsce w naszej Administracji przy ul. Jagiellońskiej l. 7.

Na gimnazjum polskie w Cieszynie, złożył p. Adam Suchodolski 10 złr. 32 cent., zebrane przezeń na uczcie po poświęceniu bereł cechowych. P. Winkler Wilhelm, inżynier, złożył na ten sam cel 16 złr. 5 cent., zebrane przez pana nadinspektora Gajdę w Bochni.

Grono Sokołów ropczyckiego gniazda utworzyło także stypendjum dla jednego ucznia w rocznej kwocie 100 złr. Pierwszą ratę już wysłano na ręce „Macierzy“ w Cieszynie.

Grono nauczycieli wyż. szkoły realnej lwowskiej, utworzyło na r. b. szkolny jedno stypendjum w kwocie 100 złr. dla ucznia polskiego gimnazjum w Cieszynie. Kwotę tę wysłano na ręce przewodniczącego „Macierzy Polskiej“ ks. dra Świeżego.

Dyrektorowie i urzędnicy Towarzystwa wzaj. ubezpieczeń w Krakowie ufundowali na rok szkolny bieżący, trzy stypendja po 100 złr. rocznie dla uczniów gimnazjum polskiego w Cieszynie.

Urzędnicy Magistratu krakowskiego posłali „Macierzy szkolnej w Cieszynie“ zebraną między sobą kwotę 100 złr. na stypendjum dla ucznia polskiego gimnazjum w Cieszynie na rok szkolny 1895/6.

Kasyno powszechne, pierwsze z towarzystw naszego miasta, rozpoczęło sezon wieczorków i zabaw. Zarząd, po odrestaurowaniu całego lokalu, obrał wczorajszy dzień jako inauguracyjny, aby tym pierwszym wieczorkiem uczcić dzień imienin swojego prezesa, p. Aleksandra Dawidowskiego, piastującego tę godność nieprzerwanie przez lat blisko dziesiątek. Wieczorek rozpoczął się produkcjami muzyczno-deklamacyjnemi, oraz humorystyką sceniczną. W deklamacji przyjęli udział pp. Schobert i Jejde. Pierwszy wygłosił nader efektowny wiersz z francuskiego: „Rozbitek na morzu“, drugi przysłowie Jana Chęcińskiego: „Nie ma złej drogi do swojej niebogi“. Iterpretatorów darzono hucznemi oklaskami. W muzycznej części przyjął udział p. Senowski, przez odegranie pięknych utworów na cytrze, na której pan o. jest jednym z najlepszych wirtuozów.

Pp. Lelewicz i Celiński ubawili zebranych wybornie ułożonemi podpurami z „Boccacia“, w których są ujęte najpiękniejsze arje, duety i kuplety tej operetki. Obaj humoryści odbierali owacyjne oklaski. Orkiestra 57 pułku, pod kierunkiem kapelmistrza p. Heydy, kilkoma poważnemi kompozycjami dopełniła całości popisów. Po wyczerpaniu improwizowanego programu, nastąpił akt złożenia życzenia szanownemu Solenizantowi. Imieniem panów przemówił p. radca Herold, oddając cześć p. Dawidowskiemu za to, że tak gorliwie zajmuje się sprawami Kasyna, którego jest nietylko najsilniejszym filarem, ale także fundamentem, na nim bowiem opiera się całe stowarzyszenie. Obok więc życzenia długich lat, życzył również solenizantowi, aby jeszcze długo Kasynu przewodniczył. Imieniem dam, pani Bittnerowa złożyła życzenia w kilku wymownych słowach, przyczem wręczyła p. solenizantowi prześliczny bukiet. Resztę pięknego wieczoru wypełniła wspólna zabawa, która przeciągnęła się długo po północy.

Burmistrz N. Sącza przysłał nam pismo następujące: Wobec licznych fałszów i przekręceń aktów, jakie się w ostatnich czasach za pośrednictwem *Mieszczanina* czy w złej, czy w dobrej wierze w łamy dzienników krajowych dostały, nie poczuwałem cię do obowiązku odpowiadania, ile, że tutejsi obywatele, którzy mają sposobność o wszystkiem naocznie się przekonać, nie potrzebują wyjaśnień i zaprzeczeń co do spraw czysto miejscowych. Gdy jednak tą samą drogą dostała się pogłoska, jakoby w Nowym Sączu tyfus brzuszny panował, a pogłoska ta może szersze i zamiejscowe koła słusznie zaniepokoić, muszę stanowczo tej pogłosce na podstawie sprawozdań i szczegółowych dochodzeń zaprzeczyć, gdyż w Nowym Sączu od 1 lipca aż po dziś dzień żaden wypadek choroby zakaźnej, a tem mniej tyfusu brzusznego, nie pojawił się i jeżeli obecnie jaka epidemja panuje, to chyba epidemja zdrowia. *Lupiński*, burmistrz.

Katastrofa na morzu. W nocy z 10 na 11 b. m. zderzył się na wschód od Vlissingen norwegski parowiec „Xenia“, płynący z Bergen do Antwerpji, z hiszpańskim parowcem „Manilla“, będącym w drodze z Antwerpji do Santander. Parowiec „Xenia“ rozcięty został na dwie części i zatonął natychmiast, pogrążając w nurtach załogę. Zatonął jeden belgijski sternik, prowadzący „Xenię“; zginęli również trzej majtkowie i dwoje dzieci kapitana. Resztę załogi uratowano na pokład „Manilli“, która odniosła nieznaczne uszkodzenia.

Nabożeństwo żałobne. Za spokój duszy ś. p. dyrektora Wincentego Jabłońskiego, odprawione zostało wczoraj, o godzinie 9 w kościele św. Anny, staraniem grona nauczycielskiego seminarjum żeńskiego, nabożeństwo żałobne. Przed wielkim ołtarzem celebrował w asystencji ks. Józef Kulinowski, katecheta seminarjum żeńskiego, uroczystą sumę, po której odbył się kondukt przy rzęsiście oświetlonym katafalku, ozdobionym pięknem szkarłatnem suknem. Przy bocznych ołtarzach odprawiały się ciche msze święte. Podczas całego nabożeństwa śpiewały uczennice zakładu pod kierunkiem p. Brandysa. Licznie zgromadzona publiczność ze wszystkich sfer naszego miasta, napełniła obszerną świątynię, ażeby z modlitwami kapłanów połączyć swe modły za duszę tego ze wszech miar zasłużonego pedagoga i obywatela.

Mamy walkę wyborczą! Cicho było w Krakowie, zdawało się, że wybory nikogo nie roznamiętnią, aliści dziś, w samo południe, pojawiła się odezwa nowego komitetu, który nazwał się „niezależnym“ i wzywa wyborców na posiedzenie, które dnia 13 września odbędzie się w sali ratuszowej. I byłoby wszystko dobrze, gdyby nie ta drobna okoliczność, że niektórzy na odezwie podpisani widocznie wstydzą się jaśnieć na niej swemi nazwiskami, skoro kilka z nich czarną farbą jest już wykreślonych, a prócz tego p. Jan Fischer przysłał nam pismo następujące:

„Przeczytawszy na rogach ulic rozlepione dzisiaj wielkie afisze pod tytułem: „Wielkie przedwyborcze zgromadzenie miejscowego komitetu“, znalazłem między innemi moje nazwisko podpisane, czuję się spowodowany oświadczyć, że nikogo nie upoważniłem do podpisania mnie na tychże afiszach i zażądałem wymazania mego nazwiska. *Jan Fischer*, kupiec“.

Teatr letni w Parku krakowskim pod dyrekcją Juljana Myszkowskiego daje w sobotę d. 14, niewidzianą dotąd nigdzie w Galicji operetkę w 3 aktach M. Westa i L. Helda z muzyką Karola Zellera p. t. „Sztygar“. Operetka ta graną była w teatrze „An der Wien“ w Wiedniu 100 razy z r[illegible]u. Kostjumy i dekoracje zupełnie nowe robio[illegible]e według wzorów teatru „An der Wien“. W piątek i sobotę będzie powtórzony „Sztygar“. W przedstawieniach tej sztuki biorą udział pni Ant. Radwan, była artystka teatru hr. Skarbka we Lwowie, oraz p. Stanisław Orzelski, tenor opery w Kijowie.

Ślub utalentowanej artystki, panny Heleny Zimajerówny z p. Wincentym Rapackim, synem znakomitego artysty i literata warszawskiego, odbył się we wtorek w Zakopanem.

Mianowanie. Prezydent sądu krajowego wyższego w Krakowie, zamianował kancelistę sądu powiatowego w Oświęcimie, Wojciecha Sierosławskiego kancelistą sądu obwodowego w Rzeszowie.

Na międzynarodowym kongresie dziennikarskim w Bordeaux, którego obrady zapowiedziano na 13 b. m., reprezentować będzie Towarzystwo dziennikarzy polskich dr Stanisław Tomkowicz, współredaktor *Czasu*.

Z ruchu kolejowego. Z powodu spalenia się mostu kolejowego na przestrzeni Dolina-Wygoda, ruch pociągów na tej przestrzeni wstrzymany na czas nieograniczony.

W sprawie wydzierżawienia gmachu skarbkowskiego we Lwowie, donosi nasz korespondent, że kontrakt dzierżawy pomiędzy kupcem p. Lityńskim, a kuratorją fundacji skarbkowskiej, nie został jeszcze potwierdzony przez Wydział krajowy, co pozwala się spodziewać, że interesy teatru będą jeszcze uwzględnione przy ostatecznem załatwieniu tej sprawy i w ten sposób zapobiegnie się ewentualnemu wyzyskaniu sytuacji przez przedsiębiorców na niekorzyść sceny polskiej. Dziś, na zasadzie tradycji skarbkowskiej, płaci dyrekcja teatru skarbkowskiego bajecznie niski czynsz dzierżawny 2000 złr. rocznie, dzierżawcy mogliby zatem całkiem śmiało podnieść tę sumę do 10 lub 20.000 złr., co zabiłoby teatr finansowo. Z chwilą, gdy stanie we Lwowie nowy gmach teatralny, zamiera p. Lityński zaprowadzić w budynku skarbkowskim orfeum, w rodzaju Ronachera, oczywiście na mniejszą nieco skalę.

Z izby sądowej. We Lwowie skończyła się przed sądem przysięgłych cztery dni trwająca rozprawa, przeciw nałogowemu złodziejowi Hawryle Gabryelowi Hercuk z Żelechowa wielkiego, oskarżonemu o kradzieże koni, pobicie i zniewagę żandarma Tomasza Kraszeńka. Hawryl Herculа młody wyrobnik, liczący 26 lat, był już cztery razy karanym za kradzież, a osiadłszy w Malechowie, obrał sobie za specjalność kradzieże koni. Kradzieże popełniał zawsze w jednaki sposób, tj. skradłszy konie, zaprzęgał je do woza w innej chacie i wyjeżdżał z Malechowa. W ten sposób skradł w krótkim czasie konie Wasyla Pełeć (100 złr. wartości) a wóz Iwana Sławińskiego, konie Antoniego Zdrzałki (130 złr.), Michała Pasiewskiego (158 złr.) i tej samej nocy w Żydatyczach skradł wózek. Patrolujący koło Mikłaszowa żandarm Tomasz Kraszeńko spotkał go na gościńcu jadącego w kierunku do Lwowa i zapytał dokąd jedzie. Hercuła podał mu zmyślone nazwisko i twierdził, że jedzie do lasu po drzewo. Żandarm przysiadł się do niego, chcąc w najbliższej wsi stwierdzić tożsamość osoby. Gdy się jednak zbliżyli do nadchodzących gościńcem ludzi, Hercuła zaciął konie, uderzył kilkakrotnie żandarma batem po głowie i zeskoczył z sań, konie poniosły żandarma, a w ręku jego pozostała nadto kieszeń Hercuły, wraz z dłutem i rękawiczką. Drugą rękawiczkę znaleziono u niego już po aresztowaniu we Lwowie i ta właśnie stanowiła dowod tożsamości osoby, Hercuła bowiem wypierał się popełnionej zbrodni. Po przeprowadzonej rozprawie, zapadł wyrok skazujący Hercułę na 7 lat ciężkiego więzienia.

Kroniczka wiedeńska. Arcyksiężna Marja, żona arcyksięcia Reinera, jedna z najpopularniejszych osób domu cesarskiego, obchodziła w Gmünden, w poniedziałek 70-letną rocznicę swoich urodzin. Z powodu żałoby, jaka okryła rodzinę Habsburgów, dzień ten solenny święcony był cicho i w ściśle zamkniętem kółku najbliższych członków familji. Rano, wraz z mężem iswoją szwagrową, arcyksiężną Elżbietą, wysłuchała w kaplicy mszy św., następnie przyjmowała życzenia. Arcyksiężna jest siostrą zmarłych arcyksiążąt: Albrechta i Wilhelma. Mimo dość spóźnionego wieku, cieszy się zdrowiem wybornem. Jest ona opatrznością biednych i tak w Wiedniu, jak i w swoich dobrach, słynie ze swego dobrego serca i uczynków filantropijnych.

W środę obchodzi także Edward Hanzlik, 70-letnią rocznicę swoich urodzin. W świecie artystycznym nazwisko prawdziwie wielkiego krytyka, cieszy się niezmiernem poważaniem. Jakkolwiek pisuje głównie do żydowskiego dziennika *N. Fr. Fresse*, krytyki jego wolne są od szowinizmu i przytem odznaczają się wielką bezstronnością. Hanzlik, w tym dziale był i jest wyrocznią. Malarz, którego obrazy uzyskały przychylną jego ocenę, może być pewnym powodzenia. Śpiewak, lub muzyk, występujący po raz pierwszy na scenie, lub estradzie, z drzeniem bierze na drugi dzień numer, bo tam wypisany jest na niego wyrok dodatni, albo ujemny, decydujący o przyszłej karjerze. Wogóle, Hanzlik przez lat kilkadziesiąt w rzeczach Sztuki, był jedynym sędzią, od którego orzeczenia nie było apelacji. Ponieważ uczciwość i sprawiedliwość są i były podstawą jego artykułów, nic więc dziwnego, że ten człowiek prawie nie ma nieprzyjaciół. Uroczystość odbędzie się przy udziale tylko rodziny i kilku przyjaciół, bo Hanzlik nie lubi głośnych obchodów.

Jesienne wyścigi na Fraudenau, rozpoczęły się w niedzielę. Największej interesującym był bieg dwu-

latków o nagrodę 30.000 koron. Względami totalizatorowiczów cieszył się najwięcej koń „Goncha", należący do pana Wellena i początkowo szedł naprzód. Wyprzedził go jednak szybko Trivial", własność p. Ryszarda Wahrmanna i przyszedł do mety, bijąc groźnego przeciwnika o pół długości. Trzecim był „Nizam", ze stajni hr. Artura Henckla. Już dziś zapowiadają, że „Trivial" weźmie wielkie wiosenne „Derby" wiedeńskie.

Młoda i bardzo przystojna dziewczyna Marja Schweitz, córka właściciela piwnicy węgierskiej, rzuciła się z 4 piętra na bruk i roztrzaskała sobie czaszkę. Jej narzeczony umarł przed kilku dniami. Śmierć jego ogromnie odczuła nieszczęśliwa i w napadzie melancholji pozbawiła się życia.

Strauss oddał nową swą operetkę „Der Waldmeister" teatrowi „An der Wien" do wystawienia.

Klęska lisia. Australja jest krainą błogosławioną dla zwierząt. Od lat kilku słyszymy wciąż o klęskach, sprawianych tam przez króliki, obecnie znów dochodzą z piątej części świata wieści, iż lisy nadzwyczajnie się tam rozmnożyły i szerzą spustoszenia. Lisa wprowadzili niegdyś do Australji osadnicy angielscy w celu przysporzenia sobie uciech myśliwskich. Obecnie okazała się potrzeba używania energicznych środków ku tępieniu tych zwierząt.

Na konkurs naukowy, ogłoszony przez amerykański *Smithsonian Institut*, nadesłano 218 memorjałów, o których wartości decydowało jury, złożone z powag naukowych, jak Langley, Brown, Goode, Billing, Harrington, Besold (następca Helmholtza), Janssen i Huxley. Z zapisu Tomasza Hodgkins udzielono dwie tylko nagrody, zamiast trzech, które były do rozporządzenia. Pierwszą, w ilości 50.000 fr., otrzymali lord Raleigh i Ramsey, za wynalezienie w powietrzu trzeciego gazu — argonu. Nagrodę 5.000 fr. przyznano Henrykowi de Varigny, za pracę, traktującą o oddziaływaniu atmosfery na życie ogólne.

Autentyczne ogłoszenie. W *Zullichauer Nachrichten*, w numerze z dnia 30 lipca, pojawiło się następujące ogłoszenie:

„We czwartek po południu zawieruszyła mi się gdzieś żona. Szlachetny znalazca raczy ją sobie zatrzymać, bo ja nie mogłem z nią dojść do ładu".

Podpisano: Henryk Payly, sługa gminny w Crummendorfie.

Repertoar teatru miejskiego. Dziś, we czwartek 12 b. m. „Na bezdrożu", sztuka w 5 aktach i 6 odsłonach, Sawiczewskiego, nagrodzona na konkursie dramatycznym we Lwowie, (nowość). Wystep pani Siennickiej. W piątek 13 b. m. „Spazmy modne", komedja w 3 aktach, Wojciecha Bogusławskiego. W sobotę d. 14 b. m. „Na bezdrożu" po raz drugi. W niedzielę d. 15 b. m. „Kościuszko pod Racławicami". Obraz historyczny w 7 odsłonach A. W. Lassoty z muzyką K. Hofmanna.

Z Izby sądowej.

Kraków dnia 11 września.

Proces prasowy, wytoczony przez naczelnika gminy Grzegórzki, p. Edwarda Wrześniowskiego, naczelnemu redaktorowi *Głosu Narodu*, p. Józefowi Rogoszowi i p. Karolowi Zachariasowi, kierującemu zecerami, którzy składają *Głos Narodu*, rozpoczął się dziś o godz. 9-ej rano w sądzie krajowym karnym. Rozprawie przewodniczy radca sądu krajowego p. Wawrausch, asystują mu p. radca Krzepela i adjunkt sądowy p. Werner. Protokolantem jest p. Vorzimmer. Ławę przysięgłych składają: pp. Karol Knaus, Józef Piątkowski, Rudolf Feil, Kazimierz Piotrowski, Antoni Rothe, Bronisław Śliwiński, Władysław Bełdowski, Jakób Gryglewski, Michał Rosknecht, Stanisław Stachowski, dr Stanisław Tomik i Tomasz Gramatyka. Zastępcami są pp. Wincenty Markiewicz i Michał Koziarski.

W zastępstwie oskarżyciela staje adwokat Szwarc, a w zastępstwie oskarżonych adwokat dr Abłamowicz. Po ukonstytuowaniu się ławy przysięgłych, oraz po skontrolowaniu stron i świadków przewodniczący polecił protokolantowi odczytać akt oskarżenia, który oskarżonym zarzuca: Że w czasopiśmie *Głosu Narodu* w numerze 78 tegoż pisma z dnia 4 kwietnia 1895 roku w kronice w artykule rozpoczynającym się od słów „ Z Grzegórzek piszą nam", a kończącym się wyrazami „a więcej ludzkie stosunki". 1) Obwinili fałszywie Edwarda Wrześniowskiego, naczelnika gminy Grzegórzki, że „pijawki żydowskie za drogie pieniądze obdarzają w Grzegórzkach szkodliwemi produktami mieszkańców, a naczelnik gminy pomimo to rozciąga nad pijawkami rodzicielską opiekę; że gdyby władze zwidziły Grzegórzki, znalazłyby we wszystkich sklepikach zamiast masła nietylko margarynę, ale wszelkie choroby siejące artykuły żywności, utrzymywane w niechlujnych naczyniach i sprzedawane dowolnie; że szynk Lipmana Bornsteina znajduje się tuż pod samą szkołą, że jest norą wywierającą szkodliwe skutki dla młodzieży, że jest apelunką żydowską pełną brudu i zarazków, że na domiar złego w tej spelunce sprzedaje żyd fałszowane artykuły żywności, mleko i t. p."

Po odczytaniu aktu oskarżenia i odczytaniu inkryminowanego artykułu, przystąpił przewodniczący do przesłuchania p. Józefa Rogosza, który zeznaje:

Józef Rogosz: — Pan Zacharjas, kierujący zecerami, którzy składają *Głos Narodu*, przyniósł list z Grzegórzek, w którym były przytoczone najrozmaitsze fakta, przedstawiające w niekorzystnem świetle tamtejszą gospodarkę gminną. Gdym go zapytał, azali są prawdziwe, odrzekł, że każdy szczegół jest gotów udowodnić licznymi świadkami. Ponieważ obowiązkiem jest moim, jako publicysty niezawisłego, który dba o dobro społeczne, wytykać i tępić złe, przeto po poprawieniu jego artykułu, umieściłem go w *Głosie Narodu*. Pana Wrześniowskiego nie znałem, pana Bernsteina mam przyjemność dopiero dziś pierwszy raz tu widzieć, na Grzegórzkach nigdy nie byłem, ale że i dawniej były w moim dzienniku ogłaszane listy, przedstawiające stosunki na Grzegórzkach w ciemnem świetle, a p. Wrześniowski nie uznał za stosowne cokolwiek na to odpowiedzieć, przeto słusznie mogłem przypuścić i uwierzyć, że i te nowe zarzuty p. Zacharjasa były prawdziwe. Umieszczając ową korespondencję, spełniłem zatem nic więcej tylko mój obowiązek redaktorski.

P. Karol Zaharyas, drugi oskarżony, zeznaje, iż w gminie Grzegórzki przygląda się już lat 14 tej gospodarce ujemnej. Fakty, drukiem ogłoszone, sam zebrał i podał p. Rogoszowi. Jako oskarżony, uprasza o dozwolenie prowadzenia dowodu prawdy, który na całą sprawę właściwie światło rzuci i przekona sędziów o autentyczności tego, co zostało wydrukowane w *Głosie Narodu*.

Oskarżyciel: — Czy pan podtrzymuje te wszystkie fakta?

Oskarżony: — Tak jest.

Przewodniczący: — I powołuje się pan na świadków?

Oskarżony: — Tak jest.

Obrońca: — Świetny trybunale! W korespondencji inkryminowanej wspomniano także o sprzedawaniu niedorostkom wódki. Faktem ma być, iż Bornstein sprzedawał uczniom szkolnym wódkę po 1 cencie za kieliszek i że chłopcy przychodzili do szkoły pijani. Na ten fakt proszę o dozwolenie przesłuchania jeszcze 5 świadków, a mianowicie kierownika szkoły, p. Gigonia, p. Bielewicza, nauczyciela i 3 chłopców. Nadto proszę w stosownej chwili o przerwanie rozprawy i udanie się do Grzegórzek, aby na miejscu sprawdzić, że tam w brudnej i ciasnej uliczce znajdują się tuż prawie obok siebie dwa zakłady wychowawcze, t. j. szkoła i szynk, czyli zakład wychowawczy w ujemnym kierunku.

Oskarżyciel, dr Szwarc, sprzeciwia się temu. Między nim a obrońcą powstaje z tego powodu pewna sprzeczka, którą sąd udawszy się na naradę, rozstrzygnął, odrzucając żądanie obrońcy. (P. Abłamowicz wnosi zażalenie nieważności).

Obrońca do oskarżonego p. Zacharjasa: — Zrobiono panu zarzut, że pan sam ten szynk dzierżawiłeś? Czy tak było?

Osk.: — Tak jest, lecz przed otwarciem szkoły zrzekłem się dobrowolnie tej dzierżawy. Nikt mi konsensu nie odbierał, ani też trzymać szynk zakazywał.

Oskarżyciel: — Czy pan był autorem artykułu?

Oskarżony: — Autorem nigdy nie byłem, ja tylko gołe podawałem fakta.

Po tych pytaniach przystąpiono do słuchania świadków.

Antoni Woźniakowski, asesor gminy zeznaje, że chodził kilkakrotnie na rewizje szynków i sklepów, że rewizje takie odbywały się co dwa lub trzy miesiące, a podczas epidemji raz na miesiąc. W szynku u Borsteina był zaraz na początku po jego otwarciu. Wówczas było tam czysto i porządnie. Świadek nie widział w nim żadnych artykułów spożywczych. Później w szynku tym już nie był. Co do petycji wniesionej przez obywateli grzegórzeckich, aby szynk ten zamknięto dla tego, że się znajduje w pobliżu szkoły, zeznaje świadek, że wie o niej, lecz nie wie, co się z nią stało!

Przewodniczący: — A byłeś pan także na rewizji w sklepiku Tencera?

Świadek: — Byłem.

Przew.: — Czy to prawda, że sklepik ten nie ma dobrego przystępu i że ściana, gdzie naftę sprzedawano, była wybita prześcieradłem a nie blachą.

Świadek: — Nie pamiętam.

Radca Krzepela, zapytuje p. Wrześniowskiego, czy otrzymał petycję od obywateli w sprawie szynku Bornsteina i co z nią zrobił?

P. Wrześniowski przyznaje, iż petycję otrzymał przez kilku zaledwie obywateli, inne podpisy były prostych ludzi. Na skutek tej petycji zwołałem zwierzchność gminną i wysłałem komisję do szynku Bornsteina, o którym jednak złożono najprzychylniejszą rezolucję. Petycję wysłałem do starostwa, lecz co starostwo z nią zrobiło, nie wiem.

Obrońca żąda, aby w protokole zanotowano, że na petycji, według zeznań p. Wrześniowskiego, prócz pp. Gigonia i Bielenina były podpisani sami prości ludzie!

P. Wrześniowski tłómaczy, że chciał powiedzieć robotnicy, a nie prości ludzie (w sali śmiech!) Dalej zeznaje on, że komisarz starostwa, będąc na rewizji odezwał się: „I cóż ztąd, że na drodze do szkoły stoi szynk? A tożby w takim razie trzeba wszystkie szynki pozamykać".

Obrońca zażądał, żeby i to zdanie zostało zaprotokołowane.

Po kilkunastominutowej przerwie przesłuchano Błażeja Jarosza, pisarza gminnego, który nic nowego nie zeznał, prócz tego, że autorem petycji do gminy był p. Zacharias i że zbierał po domach podpisy.

Obrońca: — Czyś pan to widział?

Świadek: — Nie, lecz mi to opowiadali.

Wojciech Wójtowicz, sługa gminny, nie został zaprzysiężony, gdyż jest pod zarzutem krzywoprzysięztwa. Świadek ten zeznaje, że Bornstein miał artykuły spożywcze na sprzedaż. O innych sprawach nie wiele wie, bo tylko to robi, co mu pan naczelnik każe.

Teofil Antos, asesor zeznaje, że był w szynku Bornsteina cztery razy na rewizji. Miał on mąkę, kaszę i inne wiktuały na sprzedaż. W szynku zastał największy nieporządek, stancja była brudna, nie obielona i nie zamieciona. — Nakazałem porządek i doniosłem o tem p. naczelnikowi, lecz tenże wzruszył ramionami i odpowiedział, „że go to nie obchodzi". W innych miejscach, gdziem chodził na rewizję, również znalazłem nieporządki. Wolflerowi zabraliśmy ciężarki, bo były fałszywe, w innem zaś miejscu sól, bo stała na ziemi wśród śmieci; Lemllerowi wzięliśmy naczynia do mierzenia wódki niestemplowane, u Weidy salceson, kiełbasę i cukierki, któreśmy zakopali. (D. c. n.)

HUMOR.

— Mężusiu, do skompletowania toalety potrzeba mi jeszcze okrycia.

— Nic z tego żonusiu, jak ci sprawiłem suknię toś prosiła o kapelusz, bo kto ma „A" ten musi mieć i „B" teraz żądasz „C". Chcesz więc mi chyba całe abecadło narzucić!

— Pani każe się z kolacją spieszyć, bo już wszyscy goście są.

— Nie wszyscy.

— Jakto, panno Marjanno?

— Mojego strażaka jeszcze nie ma.

— Przyjaciółka pani Marja zachowuje się jakby była młodziutką dziewczynką.

— Ona musi też być bardzo młodą, gdyż dopiero od miesiąca ma nowe ząbki.

Oskarżony złodziej do swego obrońcy:

— Jeżeli pan adwokat tym razem mnie przepchnie, to przyrzekam mu w przyszłości stałą moją klijentelę.

Mama do Władzia, którego pan jakiś przez nieuwagę potrącił.

— Władeczku kochany, nie zaczynajże tu płakać na głos, wprawiasz mnie w największy kłopot.

— Do... dobrze mamusiu, ale za to w domu pewno dwie godziny będę krzyczał, aż się ludzie pozbiegają.

OSTATNIA POCZTA.

Cesarzowie austrjacki i niemiecki, oraz obecni książęta przybyli onegdaj rano do Kolbicowa, zwiedzili roboty fortyfikacyjne, dokonane przez 3 dywizję koło Bronisłowa, a następnie

przyglądali się rozwojowi ruchów drugiego korpusu armji w ufortyfikowanej pozycji. Cesarz austrjacki przyglądał się dalej marszowi korpusu gwardji z partji południowej, walce obu przeciwnych dywizji kawalerji i marszowi 9 korpusu armji północnej. W Kolbicowie zgotowała ludność cesarzowi gorącą owację. Wieczorem o godz. wpół do siódmej przyjął cesarz Franciszek Józef deputację kolonji austrjackiej, która wręczyła mu ozdobny adres z wyrazami hołdu.

Deputowany Eym złożył na kilku zgromadzeniach wyborczych sprawozdanie ze swojej czynności poselskiej. Mowca oświadczył, że uważa gabinet Badeniego za nieprzychylny Czechom. Wyborcy wyrazili mu zaufanie i przyjęli rezolucję, wzywającą Młodoczechów do wytrwania w opozycji wobec każdego rządu, nieodpowiadającego życzeniom ludu czeskiego.

Onegdaj aresztowano w Lipsku Ryszarda Illge, redaktora socjalno-demokratycznego dziennika *Leipzige Volkszeitung*. Illge, z powodu krytyki toastu cesarza niemieckiego, oskarżoby był o zbrodnię obrazy majestatu.

Wiadomość, podana przed kilku dniami, jakoby ministerjum serbskie miało się podać telegraficznie do dymisji, jest pozbawioną wszelkiej podstawy. Przynajmniej tak zapewniają urzędowe gazety belgradzkie.

Ambasadorowie rezydujący przy Kwirynale, postanowili w dniu 20 września, wywiesić flagi na swoich pałacach.

Prezes ministrów hiszpańskich Canovas del Castillo, oświadczył w interwiewie, że jeżeli zajdzie potrzeba, wyszle 25.000 posiłków na Kubę. Jak donosi telegram z San-Sebastjan, nastąpi to już w połowie października. Królowa regentka, odbędzie przegląd tych wojsk i wyda do nich proklamację.

Lord-mayor Londynu, sir Józef Renald, przybył do Bordeaux, gdzie był ostentacyjnie powitany przez ludność. Rada miejska wyprawiła mu wspaniały bankiet, na którym wzniósł toast lord-mayor w słowach następujących: „Przedewszystkiem składam podziękowanie Francji i prezydentowi Faure'owi za gościnne przyjęcie, jakiego doznałem. Jeżeli prezydent odwidzi Londyn, z owacyj, jakich tam dozna, przekona się o uczuciach przyjaznych, które Anglicy żywią dla swoich sąsiadów. Jeżeli istnieje rywalizacja między obydwoma narodami, to może ona iść drogą pokojową i wolną, i tylko w sprawach handlowych". Dalej zapewnił, że jest zwolennikiem wolności, będącej podstawą konstytucyjnej Anglji i republikańskiej Francji i wyraził przekonanie, że narody zamiast szukać powodów do wojny, powinny się starać o wymierzenie sprawiedliwości wszystkim klasom społeczeństwa.

Jak z Tangeru donoszą, sułtan marokański ciężko zachorował.

Telegramy
własne „*Głosu Narodu*".

Wiedeń 12 września (rano). Jutro rano cesarz z manewrów szczecińskich wraca do Wiednia. Trzeci pułk dragonów, stojący w Stockerau, po manewrach przyjdzie do garnizonu krakowskiego.

Praga 12 września (rano). Przybył tu hr. Kazimierz Badeni i stanął u namiestnika, hr. Thuna.

Zara 11 września (rano). Wybory do Sejmu dalmatyńskiego dały: 8 konserwatywnych Kroatów, 2 Włochów, 1 Serba. Stronnictwo Kroatów radykalnych poniosło klęskę stanowczą. Hr. Wojnowicz, były marszałek krajowy, umarł.

Petersburg 12 września (rano). Car i carowa przyjmowali kanclerza niemieckiego, ks. Hohenlohe. Łobanow wyjeżdża do Francji za urlopem 4-tygodniowym, aby wypocząć.

Paryż 12 września (rano). Wiceadmirał Regnault de Premeuil został mianowany dowódcą eskadry północnej. Jenerał Dragomirów zniósł się wczoraj balonem.

Berno 12 września (rano). Kontradmirał Delage spadł ze skały koło Saucier i potłukł się śmiertelnie. W Grimmipass urwał się lodowiec i całą osadę alpejską pogrzebał wśród lodów.

Madryt 12 września (rano). Powstańcy kubańscy rzucili bombę dynamitową na pociąg kolejowy eskortowany przez żołnierzy, przyczem wielu zabili, a jeszcze więcej zranili.

Konstantynopol 12 września (rano). Porta przyjęła najważniejsze punkty propozycji mocarstw zachodnich w sprawie armeńskiej i pisemnie uwiadomiła o tem przedstewicieli mocarstw. Jeden tylko punkt nie został załatwiony, mianowicie ten, który orzeka, że obcy delegaci mogą należeć do komisji kontrolującej.

Wiedeń 11 września (w południe). Hr. Badeni przybędzie do Wiednia przez Czechy, gdyż tam chce się widzieć i rozmówić z osobistościami wpływowemi. Chlumetzky jest już we Wiedniu. Hr. Thun wrócił do Pragi.

Wiedeń 11 września (w południe). Ks. Wojciechowski, kooperator ze Stanisławowa, został mianowany katechetą niższego gimnazjum w Buczaczu.

Przybram 11 września (w południe). Wiec katolicki wysłał telegramy poddańcze do cesarza i papieża. Powziął on także rezolucję w sprawie religji, narodowości, katolickiej organizacji, szkół i socjalizmu.

Amsterdam 11 września (w południe). Królowa Wilhelmina ma się zaręczyć z duńskim następcą tronu.

Ateny 11 września (w południe). W Eubei wczoraj rano było silne trzęsienie ziemi.

Berlin 11-go września. Cesarz Franciszek Józef udzielił pruskiemu ministrowi spraw wewnętrznych Koellerowi wielki krzyż orderu Franciszka Józefa.

Berlin 11-go września. W kołach dobrze poinformowanych zapewniają, że mowa cesarska, wygłoszona w dniu Sedanu podczas bankietu gwardyjskiego, nie była improwizacją, ale obmyślaną starannie i w ściśle określonym celu rozpoczętą akcją, która będzie miała swe dalsze skutki.

Belgrad 11-go września. Manewry jesienne armji serbskiej rozpoczną się w dniu 18 b. m. Król Aleksander zamierza powrócić z Biarritz na manewry.

Belgrad 11 września. Z okolic Kiczewa donoszą, że arnauci albańscy spalili i splądrowali sześćdziesiąt wiosek chrześcijańskich. Wymordowano wiele osób.

Moskwa 11 września. Otwarty tu został czwarty zjazd przedstawicieli zakładów poprawczych.

Petersburg 11 września. Drobny wiejski przemysł rosyjski cieszy się wielkiem powodzeniem za granicą. Dwa magazyny z wyrobami tego rodzaju moskiewskiemi i wiackiemi otwarte zostały w Paryżu. Skład tychże wyrobów otwarty w Madrycie, królowa-rejentka przyjęła pod swoją opiekę. Małoletni król hiszpański przez kilka lat jeździł w powozikach ręcznych, wykonanych przez moskiewskich robotników, którzy byli na wystawie w Barcelonie.

Petersburg 11-go września. Gubernja podolska została ogłoszona jako nawiedzona przez cholerę.

Petersburg 11-go września. *Grażdanin* zamieszcza projekt prawa o karach na te osoby, które wprowadzają w błąd młode dziewczęta i pod pozorami zmyślonemi wywożą je za granicę, celem zamiany ich na prostytutki.

Petersburg 11-go września. Ministerjum komunikacyj asygnowało 60,000 rs., na budowę domów mieszkalnych dla urzędników na stacji Brześć litewski.

Londyn 11 września. Dzienniki utrzymują, że ustępstwa poczynione przez W. Portę w sprawie reform armeńskich, są niedostateczne. *Daily Chronicle* powiada: Jeżeli takiem jest ostatnie słowo sułtana, Anglji nie pozostaje nic innego, jak posłać eskadrę swoją do cieśniny dardanelskiej.

Londyn 11 września. Słychać, że eskadra angielska otrzymała rozkaz wpłynięcia do zatoki Besika.

Gospodarstwo i handel.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu

Kraków 10 września.

Targ dzisiejszy odbył się w spokojnem usposobieniu, odbyt na pszenicę był mały, jednak ceny się utrzymały. Z powodu, że za żyto węgierskie żądano wyższej ceny, krajowe wskutek tego uzyskało parę centów na cenie więcej.

Płacono nową pszenicę: białą —·— do —·—; czerwoną 7·35 do 7·60 złr.; żółtą 7·35 do 7·65 złr.; żyto nowe 6·35 do 6·55 złr.; jęczmień browarny 6·50 do 7·25 złr.; na paszę 5·60 do 5·90 złr.; owies stary 5·60 do 6— złr.; wykę —·— do —·— złr.; rzepak 9·15 do 9·25 złr. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Przyjechali do Krakowa.

Grand Hotel. B. Grabiasz z Odesy. Dr J. Witkowski z Warszawy. F. Kohn z Wiednia. B. Hakl z Czech. H. Krziwanek z Czech.

Hotel Saski. B. Blenesz z Pragi. J. Osmólska z Warszawy. S. Sawicki z Warszawy. G. Orgelbrand z Warszawy. H. Kopetz Altenburga. N. Urbanowski z Galicj Fr. Nitschmann z Mistka. M. Mengelber z Akwisgranu. T. Choiński z Warszawy. E. Grauer z Opawy. W. Kraiński z Galicji. S. Lubowidzki z Warszawy. E. Urbasch z Lincu. K. Zalewski z Warszawy.

Hotel Drezdeński. W. Kalisz z Branic. Fr. Przyłęcka z Radomia. Dr Fr. Janda ze Lwowa. Br. Dmochowski z Król. Pols. W. Popławski z Radomia.

Hotel Krakowski. S. Niemojewski ze Lwowa. Br Mroczkowska z Biezdziadki. A. Mańkowski z Gniewa. M. Jelska z Litwy. M. Iwaszkiewicz z gub. Kijowskiej S. Lewandowski z Wiednia. K. Buszczyński z Niemiercza. M. Pruszyńska z Litwy. A. Romer z Warszawy. R. C. Danielewski z Torunia.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa: 6·31 r., 8·00 r., 8·37 r., 10·30 r., 2·40 po połud. (błyskawicany) 9·15 w. i 10·55 w. — **Do Rzeszowa** 6·35 w. — **Do Suchej, N. Zagórza i Husiatyna** 9·05 r. i 7·31 w **Do Mszany Dolnej:** 8·10 r. (od 25 czerw. do 15 wrześ.) **Do Skawiny:** 5·10 r., 3.10 po połud. (od 25 czerw. do 15 wrześ. **Do Suchej:** 6·35 w. (od 25 czerw. do 15. wrześ.) — **Do Wieliczki:** 8·37 r., 12·20 i 8·10 w. — **Do Wiednia:** 7·25 r 2·31 po połud. (błyskawiczny) 3·20, 5·38 w i 10 w. **Do Wiednia i Warszawy:** 9·25 r. i 6·10 w.

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa: 5·00 r., 7·00 r., 8·55 r., 2·33 po połud. 8·24 w. 2·45 w. (błyskawiczny), 7·42 w., 8·20 w. i 9·35 w. — **Z Husiatyna N. Zagórza i Suchej:** 10·28 r., 4·18 po połud. 6·11 w. — **Z Suchej** 8·55 r. — **Ze Skawiny:** 7·24 w. — **Z Kalwarji:** 8·59 w. (ostatnie trzy od 25 czerw. do 15 wrześ.) — **Z Wieliczki** 8·55 r., 11·10 r. i 6·45 w. — **Z Wiednia:** 6·06 r., 7·33 r., 2·34 po połud. (błyskawiczny) 8·45 w. i 10·10 w. — **Z Wiednia i Warszawy:** 9·37 r. 5·03 w

Czas środkowo europejski.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 10 września — 2 godz. 30 minut po poł.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austr. papier opod.	100 90	Anglobank	176 75
Renta austr. srebrna	101 40	Union	362 50
Renta austr. 4% złota	122 45	Bankverein	173 75
Renta austr. 4% koronowa	101 40	Akcje Länderbank	286 25
Akcje bank. aust.-w.	1065	„ kol. Kar. Lud.	223 50
„ kredytowe	403 50	„ „ lwowsk.-czerniow.	325 —
Londyn	120 70	„ „ połudn.	112 50
Napoleony	9·58	Elbenthal	235 25
Dukaty	5 71	Nordbahn	3600
Marki	59 05	Staatsbahn	404 25
4% Renta węg. kor.	99 85	Alpin	101 10
4% „ „ złota	122 50	Akcje tytoniowe	240 —
Losy prem. węg	160 —	Ruble	129 62
Losy tureckie	77 30		

Berlin 10 września.

Banknoty austr.	169 25	4% Listy likw. pols.	69 10
Krótki Wiedeń	169 10	Renta włoska	90 80
Banknoty ros.	219 95	Akcj. austr. kred.	252 70
Listy zast. pols.	219 90	Ultimo Ruble	219 75

(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Hrgeszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny Adolf Nowak.